Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 7 Września Nr 3. 1838 Roku.

## RYS HISTORYI MALARSTWA W GRECYI I WE WŁOSZECH.

(DOKOŃCZENIE.)

*Szkołę Lombardzką* czyli północno-włoską zaczął i wsławił *Antoni Corregio;* odznacza się ta szkoła niepospolitym wdziękiem, i wielką umiejętnością cieniowania i stapiania kolorów. Corregio niewiadomo gdzie się uczył podobno natura i serce jedynémi mistrzami mu byli. Umysł jego łagodny, tkliwość prawie niewieścia sprawiły: że obrał sobie *wdzięk* za główny przedmiot prac swoich tak jak *wyraz* Rafael. On zdaje się że nie z głowy ale z serca pracował, że dla niego malować było to kochać; uczucie, tkliwość jest tłem prawie wszystkich jego obrazów; wszystkie prawie osoby które wystawił, albo kochały, albo kochają albo są celem kochania. Miotań namiętności szukać w nim nie trzeba, igraszki aniołów i dzieci, niewinnéj miłości pieszczoty, zajmowały na przemiany słodki pędzel jego. Szczegóły krótkiego życia jego mało głośne, ale znane są słowa które po długiém osłupieniu wyrzekł z radosną dumą zobaczywszy dzieło Rafaela: «I ja jestem malarzem!» Dowiódł prawdy tych słów, bo jeśli Rafaela nikt dotąd nie przeszedł w *wyrazie*, Corregiowi nikt nie wyrównał w wdzięku i harmonii.— Ale wydawszy tylu wielkich mistrzów, w końcu 15go i w początku 16go wieku Włochy spoczęły, i malarstwo zwłaszcza przyćmiło na czas jakiś blask swój. Wtedy zjawili się trzej bracia *Ludwik*, *Augustyn*, i *Annibal Carrache* oni dawną świetność malarskiéj sztuce wrócili i rospoczęli jakoby nową szkołę lombardzką przez niektórych Bonońską zwaną od Bononii w któréj się urodzili między rokiem 1555 i 1569. Zostawili oni piękny

przykład rodzinnéj miłości, pracując nieraz wszyscy trzéj koło jednych obrazów, tak że nie jeden ich obraz nie jest robotą żadnego tylko wszystkich. Wszyscy trzej pozyskali sławę, ale najwięcéj Annibal oddaniem mezkiéj piękności, żywością i mocą wyrazu. Ze szkoły Carrachów wielu wyszło znakomitych uczniów, między témi trudno pominąć *Dominika Zampieri*, *Guido-Reniego*, i *Albana*. Zampieri urodzony w roku 1581, zwykle zwany *Dominikinem* był jednym z najlepszych malarzy po Rafaelu, przecież żadnemu za życia tak mało sprawiedliwości nie oddano; owszém prześladowany, mówią że umarł otruty r. 1641. Sposób miał wielki śmiały, a przecież wykończony i miły, przejmował się mocno przedmiotami swémi, płakał, śmiał się, gniéwał, według tego co czynić miały wystawione przez niego osoby. *Guido-Reni* urodzony w roku 1575 słynie bardzo z nadobności pędzla. Dumny s powołania swego i talentu doszedł do wielkiego znaczenia i majątku. Szkoda że wyuzdana gry namiętność pozbawiła go zwolna majątku, sławy, a nareście życia, w ostatnich leciech s potrzeby malował jako tako byle co zarobić, a przegrawszy znaczną summę umarł z rospaczy roku 1642. Najsławniéjsze z jego obrazów są ś. Piotr płaczący nad grzéchem swoim. Może malując go myślał o sobie. I Chrystus w chwili kiedy Piłat przedstawia go ludowi, mówiąc: « *Oto człowiek!* » Patrząc na tę twarz tak piękną a tak zbolałą, na te łzy boskie, jest jakaś ulga; mimowolnie myśl przychodzi: « *Mogę i ja ciérpiéć, kiedy Ten ciérpiał.* « — Podobny Guido-Reniemu słodyczą robót ale zupełnie odmiénny charakterem był *Alban*, ten swą sławę winien doskonałości z jaką malował dzieci. Żaden malarz wdzięków pieszczot, spoczynku, igraszek tego wieku wierniéj od Albana nieoddał. Ale jakże mogło być inaczéj? Piękna i ukochana żona zbiérała koło niego własne ich dzieci, a tak uczucie, natura i niewinność układały mu przed oczyma wdzięczne i lube wzory, które on z roskoszą powtarzał i uwieczniał pędzlem. — *Szkoła Wenecka* którą prawda kolorytu, świetność ubiorów najwięcéj zaleca, mało co poźniéj od florenckiéj istnieć zaczęła, ale nie uzyskała wziętości aż w końcu

piętnastego wieku, w którém zjawił się *Tycyan*, ten obrał za cel swój *prawdę* i w téj części przeszedł wszystkich malarzy. Można się przekonać o jego biegłości w oddawaniu prawdy patrząc na jego prace, i tak widząc jego Wenus leżącą na białém posłaniu bez żadnego odzienia jest mimowolna ochota zakryć to ciało pełne życia przed oczyma patrzących. Stąd Tycyan wielką pozyskał wziętość z robienia portretów i wszystkich prawie ówczesnych monarchów portrety zostawił. Szkołę wenecką uświetnił jeszcze *Tintoretto*, niepojęty co do bujnéj imaginacyi i szybkości robót swoich i *Paweł Cagliori* częściéj zwany *Veronese*, szczęśliwy w oddawaniu ruchu i życia osób swoich, wielki przyjaciel uczt, cztéry z jego najlepszych dzieł uczty wystawiają. Ostatnia ze szkół włoskich jest *Neapolitańska* najwięcéj ją wsławił *Salvator Rosa* urodzony w roku 1615, zmarły 1673 aktor i poeta malował najpiękniéj krajoobrazy, ale gniéwał się kiedy ten rodzaj w nim chwalono, bo sięgał do wyższego zaszczytu: historycznego malarza. Dumny i zarozumiały nie chciał zgłębiać prac mistrzów, lecz wszystko widział w samym sobie i stąd téż lubo wiele miał talentu, dziwaczne są jego roboty, zadziwia, ale odstręcza dziką surowością. — Taka jest w krótkości zebrana wiadomość o historyi malarstwa w Grecyi i we Włoszech, możnaby ją daleko obszérniéjszą uczynić, ale i tak boję się, czyli nie zbyt już wydaliłem się nad zakres tego pisma, możnaby ją powiększyć wiadomością o innych znanych szkołach, jako to: *Niemieckiéj*, *Flamandzkiéj*, *Holenderskiéj*, *Francuzkiéj* ale s témi w poźniéjszym artykule który zamierzam w piśmie tém umieścić obznajmić łaskawych czytelników. — Napisawszy tę obietnicę przyszło mi na myśl że może między czytającémi znajdzie się nie jedna osoba, która zarzuci mi iż nie obiecuje zapoznać ją s Polską szkołą malarstwa. Dla tego wcześniéj uniewinniając się wspomnę, że w malarstwie odznaczenie się prawdziwie oddzielnym, osobliwym, właściwym sposobem stanowi szkołę, i na téj zasadzie uczeni podzielili malarzy i ich prace na szkoły powyżéj wymiénione, czyli rodzaje nadając im nazwiska od miast i krajów w których powstały.

Stąd Polska choć miała *Leksyckiego*, *Kończę*, *Kopeckiego*, *Czechowicza*, *Szmuglewicza*, *Brodowskiego*, *Stachowicza* i innych doskonałych malarzy, jednak gdy ci byli tylko naśladowcy, tłómacze, często wyborni, lecz nie oryginalni autorowie, przeto podobnie jak malarze Angielscy, Hiszpańscy i wielu innych krajów nie zjednali ojczyźnie swojéj téj szczególnéj sławy aby stanowili w historyi malarstwa oddzielne szkoły a o tych tylko w tym krótkiém i ogólnym zarysie napomknąć można było.

## OSTATNIE DNI
# WALTERA SZKOTTA.
### WYIMEK S PAMIĘTNIKÓW LOCKHARTA.

Walter Szkott w tak krótkim czasie odbył podróż z Rzymu do Londynu, gdzie stanął dnia 13 czérwca roku 1832, iż niepodobieństwem było doniéść o tém jego najstarszéj córce, mistress Lockhart, miészkającéj w tém mieście. A że Karol, syn jego, obawiał się, iż może wyprowadziła się z miasta, albo nie jest przygotowaną na przyjęcie chorego i jego towarzyszów, pojechał więc do hotelu St. James w ulicy *Jermyn*, najął tamże pokoje i umieściwszy w nich ojca, poszedł ze mną do siostry. Stamtąd udaliśmy się natychmiast z nim do hotelu, gdzie nas chory przyjął z wielkim wyrazem tkliwości, wszelako okazał, iż jest zupełnie osłabionym; dla tego nie staraliśmy się sprowadzić go do naszego pomiészkania, lecz położyliśmy go natychmiast w łóżku. Doktór Ferguson odwiédził go jeszcze tego samego wieczora, i już go nieodstępował. Wkrótce przybył także major, drugi syn jego i polubieniec, a Walter Szkott pobłogosławił tak uroczyście dzieci swoje, jak gdyby s każdą chwilą oczekiwał śmierci. S tém wszystkiém nié mógł już z nami mówić; za każdém usiłowaniem albo nieznaczném natężeniem, zapadał w sen lub otrętwienie, w którém bez związku gadał. Mistress Tomas Szkott, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, przybyła natychmiast i pozostała z nami. Walter Szkott poznał ją kilkakrotnie i dziękował z uprzéjmością za pomoc, któréj mu udzielała. S przyjaciół, sądzę, że sir Walter przez cały ten czas nie widział nikogo,

tylko Johna Richardsona, i tego tylko raz szczególny. Ponieważ się zwykle przebudzał z otrętwienia usłyszawszy głos znajoméj osoby, tak stało się i podtenczas, gdy Rychardson do niego przemówił. Usiłował podać mu rękę, ale ta, nié mając władzy upadła; rzekł więc z uśmiéchem: «Przebacz waćpan méj ręce!» Rychardson starał się stłumić w sobie wzruszenie, a Walter Szkott, zapadłszy w dawniéjsze otrętwienie, słyszał po raz ostatni głos swego przyjaciela. Stan ten trwał aż do początku lipca, w którymto czasie okazywano dla niego udział powszechny. Pewnego wieczora, gdy jeden s przyjaciół Walter Szkotta wracał z jego pomiészkania do swego domu, spotkał na rogu ulicy *Jermyn* kilku rzemieślników stojących, s których jeden w ten sposób go zapytał: «Nie wiadomo waćpanu, ażali to ta sama ulica, gdzie on leży?» jak gdyby podtenczas w całym Londynie było tylko jedno łoże śmiertelne. Zapytywania w hotelu i w moim domu trwały bez końca; sądzę nawet, iż żaden członek familii królewskiéj ani jednego dnia nie opuścił, by się nie dowiadywał, w jakim stanie jest jego zdrowie. Gazety zapełnione były różnémi doniesieniami o Walterze Szkocie. W jednéj z nich zdawał się być wyrażonym domysł, jakoby podróż ogołociła go s wszelkich zasiłków pieniężnych, tak dalece, iż gdyby odzyskał przytomność, byłby mocno stroskanym s powodu tego niedostatku. Doniesienie to pochodziło wprawdzie od źle zawiadomionego, wszelako od bardzo życzliwego człowieka. Zwróciło ono uwagę niektórych członków rządu, w skutek czego otrzymałem prywatne oznajmienie téj treści, iż jeżeli rzeczy tak się mają istotnie, jak w doniesieniu publiczném nadmiéniono, familia Walter Szkotta niech tylko oznaczy potrzebną kwotę, a ta natychmiast ze skarbu wypłaconą zostanie. Były ówczasowy płatnik, lord John Russel, miał tyle delikatności, iż nam doniósł o tém przez pewną damę, o któréj wiedział, że nas zaszczycała swoją przyjaźnią. Oświadczyliśmy mu naszę wdzięczność za tę grzeczność z jego strony, i za hojność rządu, uwiadamiając go przytém, iż okoliczności Walter Szkotta bynajmniéj nie są tego rodzaju, jak je w artykule gaze-

towym opisano. Sądzę, iż przyjemném będzie dla czytelnika jedno miejsce, wyjęte s pamiętników doktora Fergusona: — «Gdym odwiédzał Waltera Szkotta,» mówi tenże, «leżał on w tylnym pokoju na drugiém piętrze hotelu St. James, przy ulicy *Jermyn*, w pewnym rodzaju otrętwienia, s którego jednak na chwilę się przebudzał, skoro do niego kto przemówił. Wtedy poznawał osoby w koło niego stojące, zapadał jednak znowu w dawny stan bezprzytomny. Gdy z odkrytą szyją i piersią spoczywał na poduszce, zdaje się mi, iż nigdy nie widziałem spanialszego obrazu nad symetryą kolosalnego jego popiersia. Podczas pobytu swego w hotelu St. James był spokojnym, jednakże nigdy przy zupełnych zmysłach; leżał bowiém w otrętwieniu lub marzył. Nie wiedział nigdy gdzie właściwie przebywa i sądził ciągle, że jeszcze na statku parowym się znajduje. Turkot powozów i zgiełk uliczny, przerywały czasem to uludzenie, wtedy wyobrażał sobie, iż w wyborowéj budzie Jedbourg zostaje, gdzie go obrażano i kamiéniami za nim ciskano. W całym tym okresie pozornéj niedołężności pojawiały się szlachetne rysy jego charakteru. Okazywał ciągle wielkie panowanie nad sobą i przyjmując odwiédziny, z rzadką siłą odgrywał swoję rolę, jakkolwiek w najbliższéj chwili, gdy go głos obcy przebudził, znowu w dawną bezprzytomność zapadł. Pewna osoba w ciemnym pokoju potknęła się o krzesło; natychmiast dźwignął się chory na łóżku i wyraził żal swój s taką żywością, jak gdyby był w zupełnie zdrowym stanie. Chęci swoje tak dokładnie dawał do zrozumienia, i s tak dobrotliwą ironiją objawiał swe zamiary, jak zwykł był w stanie zdrowia. Nikomu s tych, którzy go ciągle otaczali, i którzy mu w tym opłakanym stanie usługiwali, nie przyszło na myśl, ubliżyć mu należnego szacunku. Ponieważ bez ustanku okazywał życzenie powrócenia do Abbotsford, lékarze nareście zezwolili na odjazd, i od téj chwili zdawał się nabiérać nowéj siły. Dnia 7go lipca, podczas pięknéj pogody, uczyniono wszelkie przygotowania dla przeniesienia go na pokład statku parowego. Wierny sługa jego Nicolson przyodział go cie-

pło, i posadziwszy na poręczowém krześle, przysunął do otwartego okna. W tém miejscu sir Walter, poziérając w około siebie nadzwyczajnie jasnémi oczyma, siedział prawie przez pół godziny. Zdawało się, iż podtenczas swémi własnémi myślami był zajęty i nie wiedział, gdzie się znajduje, ani jakim sposobem dostał się na to miejsce. Potém kazał się zaniéść do powozu, otoczonego wielu ludźmi wszelkiego stanu, którzy widziéć go chcieli. Dzieci jego były niezmiernie wzruszone; mistress Lockhart drżała na całém ciele i płakała rzewnémi łzami. On jeden zdawał się nie pojmować ani przyczyny, ani głębokiego żalu tych, którzy go otaczali, i którzy jeszcze za życia prawie do grobu go prowadzili.»

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooooo—

## NABOŻEŃSTWO TYGODNIOWE WNIEBOWZIĘCIA, W KOŚCIELE ARCHIPRESBYTERALNYM N. P. MARYI, W KRAKOWIE.

Jak zawsze, tak i w tym roku, majestatyczna powaga w obrzędach, wspaniałość świątyni w apparatach, nacisk pobożnego ludu, dobór mowców, odrywały umysły z ziemskiéj cieśni, unosiły duszę na łono Boga samego, i zbawczy balsam religii przykładały na rany przez namiętności zadane. Miło jest patrzéć na lud przed Bogiem korzący się — widziéć skruszone serca, u Stwórcy swojego szukające zbawienia; jakże zatém uwielbiać należy wszelkie środki wznoszące ducha, a głuszące krzyki zmysłów. — Nikt nie wątpi, że muzyka posiada ten dar nieoceniony, jeżeli do tego dąży celu; słusznie zatém do najpiękniéjszych ozdób wspomnionego nabożeństwa muzykę liczyć potrzeba. — W samę uroczystość Wniebowzięcia, znany z znakomitych talentów Pan *Tadeusz Boguński* odśpiéwał pięknym basem Ofertorium koncertowe własnego układu — jakże zadziwiający sprawiał skutek głos silny, czysty — w gmachu tak odwiecznym, tak gotyckim, — na sercach tak czułych, tak przystępnych wszelkim wrażeniom — głos ten raz silny i grzmiący unosił i przerażał; znów łagodny i tkliwy za serca chwytał — więcéj w nim naturalności niż sztuki — więcéj uczucia niż wyrachowanego ukształcenia. — W następną

Niedzielę przejeżdżająca przez tutejszą stolicę Panna *Bernardyna Kottik*, darem od Boga udzielonym, Bogu cześć w téjże złożyła świątyni. Nie piérwszy to raz w Kościele N. P. Maryi śpiéwała chwałę Panu; — słyszeliśmy ją kilka już razy, ale zawsze z nowém uczuciem, z nowém uwielbieniem dla jéj talentu i pracy; głos silny i czysty, biegłością muzyki wsparty, zapewnia jéj wyższość nad wielu śpiéwaczkami, a nawet sławę w przyszłości, jeżeli więcéj zdolnościom swoim zawierzy, i zdaru natury prawdziwie korzystać zechce. — Oddawszy słuszność talentom, składamy im w końcu to publiczne podziękowanie, za przyozdobienie nabożeństwa i nadanie mu tego nawet przepychu, który tak znakomicie, uroczystości w kościołach katolickich cechuje.

## USTĘP Z ŻYCIA NAPOLEONA.

Dnia 19 Kwietnia r. 1821, Napoleon czuł się być trochę lepiéj jak dnia poprzédzającego, i jenerał Montholon jako téż inni towarzysze wygnania, winszowali mu tego polepszenia. «Moi przyjaciele,» rzecze Napoleon, «wszyscy w błędzie jesteście; prawda że mi jest trochę lepiéj, ale jednak czuję iż się zbliża mój koniec. Jak umrę, doznacie téj miłéj pociechy, iż się wrócicie do Europy. Ten swych krewnych, ów uściska swych przyjaciół, a ja na polach Elizéjskich, ujrzę znowu mych walecznych towarzyszów broni. Tak jest,» mówił daléj podniesionym głosem, «Kleber, Desaix, Bessières, Duroc, Ney, Murat, Massena, Berthier, wszyscy ci przyjdą na me przywitanie, i rozmawiać będziemy o czynach, któreśmy wspólnie wykonali. Ja, opowiém im poźniéjsze wypadki życia mojego. Na mój widok, uczują dawny swój zapał i sławę. Będziemy rozmawiać o naszych wojnach z Scypionem, Hannibalem, Cezarem, Frydérykiem i to nas roskoszą upoi, a ci tam na dole,» dodał z uśmiéchem, «zlękną się na widok tylu połączonych wojowników.» —

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.